

O Wojtusiu,
który zgubił
swoj
sen



Ewa Stadtmüller

O Wojtusiu,
który zgubił
swoją
ser

ilustrował
Kazimierz Wasilewski

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Słońce dawno już zaszło i mrok przysiadł na parapiecie okna.

– Idź już spać, synku – uśmiechnęła się do Wojtusia mama.

– A opowiesz mi bajkę?

– Opowiem, kiedy pozmywam po kolacji. Poproś, może Agnieszka coś ci poczyta.

– Agaaaa! – zaczął marudzić Wojtuś. – Poczytasz mi?

– Wiesz co, mógłbyś zasypiać już sam – fuknęła na niego Agnieszka. – Niedługo pójdziesz do szkoły, a wciąż trzeba siedzieć przy tobie jak przy małym dziecku.

– Miałaś czytać, a nie gadać – zauważył Wojtuś.

Agnieszkę zatkało.

„Taki mały, a już się mądrzy” – pomyślała, ale chyba ją to trochę rozśmieszyło, bo w końcu usiadła na łóżku.

– No dobra, a o czym chcesz?
– O Puchatku – zdecydował natychmiast.
Dobrze znaleźć się choć na chwilę w pocziwym Stumilowym Lesie. Takiemu Kubusiowi to dobrze, ma tylu przyjaciół, a wśród nich tego jednego, kochanego – Prosiaczka. Dobrze by było mieć takiego przyjaciela. Mógłby być smutny jak Kłapouchy albo wesoły jak Tygrysek, byle był naprawdę.
Już Wojtuś zaczął wyobrażać sobie, co by razem mogli robić, gdy Agnieszka zamknęła książkę.
– Koniec rozdziału.
– Poczytaj jeszcze troszkę – poprosił.
– Jutro, bo dziś okropnie chce mi się spać – ziewnęła i już jej nie było.



Cichy już zapada zmrok

Słońce pochyła jasną twarz,
cichy już zapada zmrok.
Dzień się układa w cieniu traw,
cichy już zapada zmrok.

Spokojnie tak,
łagodnie tak,
cichy już zapada zmrok.
Źle nie wspominaj tego dnia,
cichy już zapada zmrok.

Nocka przymierza wieniec z gwiazd,
cichy już zapada zmrok.
Mocno wilgotny pachnie las,
cichy już zapada zmrok.

Spokojnie tak,
łagodnie tak,
cichy już zapada zmrok.
Źle nie wspominaj tego dnia,
cichy już zapada zmrok.

Podaj mi rękę, nie bój się,
cichy już zapada zmrok.
Powędrujemy razem w noc,
cichy już zapada zmrok.

Spokojnie tak,
łagodnie tak,
cichy już zapada zmrok.
Źle nie wspominaj tego dnia,
cichy już zapada zmrok.



Wojtuś zapatrzył się w okno. Kiedyś mama śpiewała mu taką śliczną kołysankę, przy której natychmiast zasypiał. Zaraz, zaraz, jak to było...

Ta piosenka zawsze go uspokajała. Teraz, gdy nucił ją sobie sam, także czuł się wspaniale. Co z tego, gdy sen jakoś nie przychodził.

– Zamknę oczy i będę liczył barany – postanowił. – Jeden, dwa, trzy, cztery... o nie! – Zamiast snu przyplątała się nuda. – Maaamo!

– Jeszcze nie śpisz? – zdziwiła się mama, wchodząc do pokoju.

Była już bardzo zmęczona. Wojtuś o tym wiedział, ale on też był zmęczony i chciał nareszcie zasnąć.

– Obiecałaś mi bajkę – przypomniał.

– Obiecałam – westchnęła mama. – Może być o Czerwonym Kapturku?

– Może.

– No to słuchaj. Za górami, za lasami mieszkała mama z córeczką...

Pewnego dnia ta córeczka dostała od babci na urodziny śliczną czerwoną czapkę – ziewnęła przeraźliwie mama. – Chodziła w niej tak często, że w końcu wszyscy zaczęli nazywać ją Czerwonym Kapturkiem.

Wojtuś ułożył się wygodnie na poduszkach i zamknął oczy.

Właśnie Czerwony Kapturek wyruszył w drogę do babci. Zaraz powinien spotkać wilka.

– Dokąd idziesz Kapturku? – pyta mama grubym głosem wilka.

– Do chorej babci – odpowiada Wojtuś cienkim kapturkowym głosem.

– No to możesz już nie iść, zjem cię tutaj – mamroczę sennie „wilk”.

– Tak nie było! – protestuje oburzony Wojtuś.

– No tak... – przyznaje mama, przecierając oczy. – Wilk zjadł babcię.

– I przebrał się w jej nocną koszulę – uzupełnia Wojtuś.

– A wtedy do chatki przyszedł Kapturek – ciągnie już bez przeszkód mama.

– Babciu – pyta kapturkowym głosem Wojtuś – dlaczego masz takie wielkie oczy?

– Żeby cię lepiej słyszeć – bredzi „wilk”.

– Znowu nie tak! – denerwuje się Wojtuś. – Mamo, nie śpij!

